

Parytet dobry na wszystko

4 grudnia 2009

Jeśli komuś się wydaje, że pomysł wprowadzenia parytetu płci w polskim Sejmie, sejmikach i radach gmin jest maksymalnie idiotyczny, to jest w błędzie. Okazuje się, że Kongres Kobiet Polskich jest ostoją męskiego szowinizmu w porównaniu z rządzącą we Francji centroprawicową (!) partią UMP, która przedstawiła ostatnio projekt ustawy nakazującej wprowadzenie parytetu płci w zarządach prywatnych spółek notowanych na giełdzie (a nawet niektórych pozagiełdowych). I to parytetu znacznie mocniejszego, bo mającego stopniowo wzrastać od co najmniej 20% kobiet w zarządach w ciągu 18 miesięcy od ewentualnego wejścia ustawy w życie do co najmniej 50% w 2015 r. Jak można zrozumieć z informacji prasowej, liczba mężczyzn w zarządach nie będzie zabezpieczana parytetem.

Pomijając oczywisty fakt, że projekt ten jawnie gwałci prawo właścicieli spółek do decydowania o swoich pieniądzach i zatrudniania w zarządach tych osób, które chcą, to narzuca on także w zarządach tych spółek oczywistą dyskryminację ze względu na płeć. Jeśli gdzieś zarząd jest jednoosobowy w postaci tylko prezesa, to tym prezesem będzie musiała być kobieta (minimum 20% miejsc dla kobiet w tym przypadku można osiągnąć tylko w taki sposób), a więc fotel prezesa jest zarezerwowany dla przedstawicielek płci żeńskiej. Jeśli jest dwuosobowy, to przynajmniej jedno miejsce w nim będzie zarezerwowane dla kobiet. I tak dalej. Wyobraźmy sobie, że rada nadzorcza spółki z dwuosobowym zarządem ogłasza konkurs na prezesa i wiceprezesa, i zgłaszają się do niego sami mężczyźni. Wygrywa dwóch najlepszych kandydatów... po czym drugiemu z nich oznajmia się, że ponieważ minimum 20 czy nawet 50% miejsc w zarządzie musi przypaść kobietom, to nie można go zatrudnić na stanowisku wiceprezesa, choć okazał się kompetentnym i doświadczonym fachowcem. Albo wyobraźmy sobie, że w czteroosobowym zarządzie (2 mężczyźni, 2 kobiety) zwalnia

się jedno miejsce – odchodzi jedna z kobiet. Rada nadzorcza zaczyna poszukiwać zastępstwa, zgłasza się mężczyzna (wszak przepisy UE zabraniają informować, że dane miejsce pracy przeznaczone jest dla przedstawiciela określonej płci!), po czym dowiaduje się, że przykro nam bardzo, ale nie możemy pana zatrudnić, bo nie jest pan kobietą...

Spodziewam się, że jeśli ta ustawa we Francji wejdzie w życie, to w końcu jakiś niezatrudniony (albo zwolniony) z powodu konieczności utrzymania parytetu płci mężczyzna poskarży się na dyskryminację w sądzie, powołując się być może na art. 21, ust. 1 Karty Praw Podstawowych UE ("Zakazana jest wszelka dyskryminacja w szczególności ze względu na płeć..."). No, ale z drugiej strony jest art. 23 tejże Karty, mówiący o równości kobiet i mężczyzn i stanowiący, że "zasada równości nie stanowi przeszkody w utrzymywaniu lub przyjmowaniu środków zapewniających specyficzne korzyści dla osób płci niedostatecznie reprezentowanej". Pytanie, czy nie stanowi tej przeszkody zakaz dyskryminacji? Sąd będzie miał ciężki orzech do zgryzienia.

W ogóle, od jakiegoś czasu w całej Unii Europejskiej coraz bardziej widać schizofreniczne traktowanie problemu równości płci. Kiedyś kładziono nacisk na wymuszanie niedyskryminowania jednostek, czego skutkiem są np. zapisy zabraniające oferowania pracy osobom określonej płci. Teraz kładzie się nacisk na wymuszanie wyrównywania liczby kobiet i mężczyzn w określonych zawodach i określonych stanowiskach, czego wyrazem są np. parytety. Jednak stare zapisy formalnie pozostają w mocy, co prowadzi do kuriozalnej sytuacji przykładowo w unijnych programach dotacyjnych, gdzie przedsiębiorcy z jednej strony są instruowani, że przeznaczanie miejsca pracy dla przedstawicieli określonej płci jest sprzeczne z prawem polskim i unijnym, z drugiej zaś strony każe im się określać wskaźniki mówiące, ile kobiet i ilu mężczyzn będzie zatrudnionych w ramach nowych etatów utworzonych podczas realizacji dofinansowanego projektu, z których to wskaźników

mają być następnie rozliczani. Nie wolno ci dyskryminować nikogo przy przyjmowaniu do pracy, ale musisz zagwarantować, że zatrudnisz określoną z góry liczbę przedstawicieli każdej z płci. A jak ci się nie uda, to zabierzemy ci przyznane pieniądze.

Obawiam się, że za parę lat może dojść do sytuacji, gdzie za niedostosowanie się do tych schizofrenicznych regulacji będzie grozić już nie tylko ewentualne nieprzyznanie lub cofnięcie dotacji, ale na przykład wysoka grzywna albo wprowadzenie do przedsiębiorstwa kuratora. Bo z jednej strony nie wolno nikogo dyskryminować, z drugiej strony musi być "równiej". Panująca ideologia nie pozwala na dostrzeżenie faktu, że to się wyklucza. Wszak każdy Europejczyk wie, że wszyscy jesteśmy tacy sami, a nierówność – na przykład w liczbie mężczyzn i kobiet w zarządach spółek czy parlamentach – jest wynikiem dyskryminacji...

W związku z narastającą modą na parytety mam pomysł – proponuję polskiej prawicy, jak wiadomo szczególnie zatroskanej sprawą homoseksualizmu, żeby poszła z duchem czasu (wiem, niekonserwatywne to...) i zamiast sprzeciwiać się legalizacji homoseksualnych małżeństw zaczęła domagać się w małżeństwach 50% parytetu płci. Ciekawe, co powiedzą na to zwolennicy podobnych parytetów w państwie i prywatnych spółkach? Powinni się zgodzić.

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: sierp.libertarianizm.pl